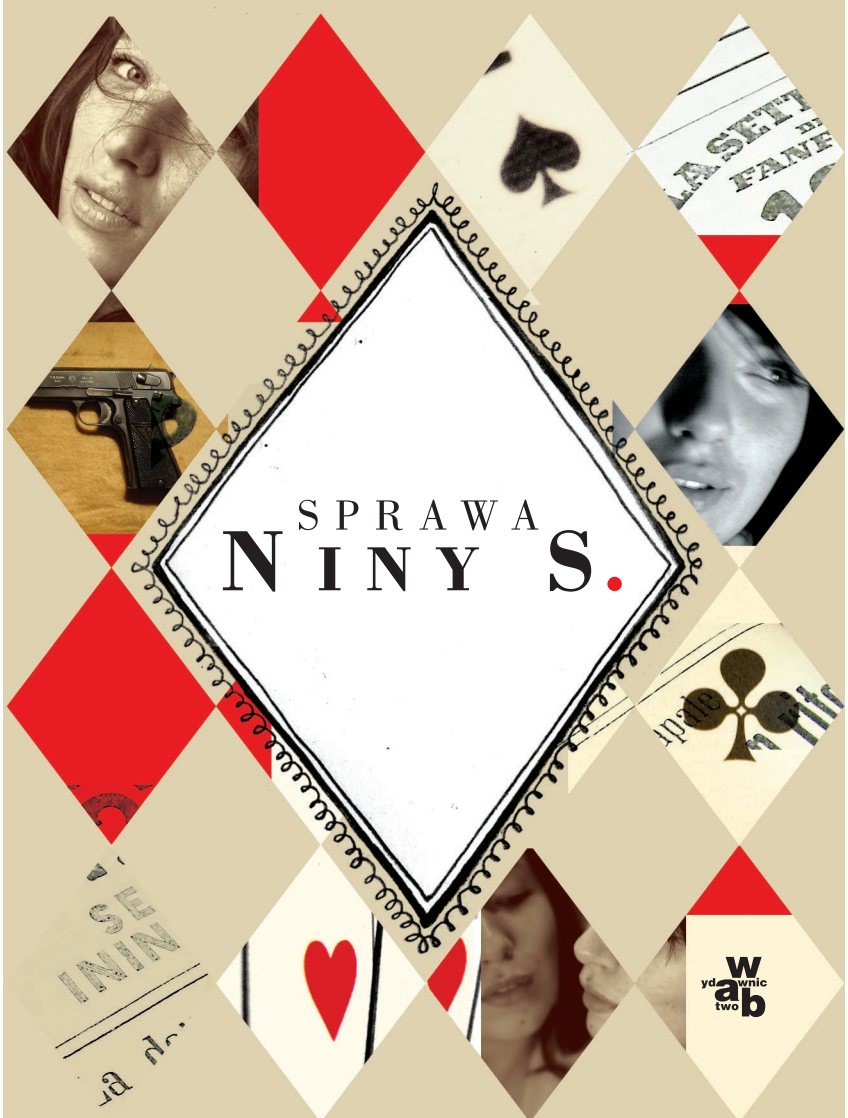


MARIA NUROWSKA

SPRAWA
NINYS.

w
ab
two





SPRAWA
NINY S.

M A R I A N U R O W S K A



autorka powieści i dramatów. Wydała ponad dwadzieścia książek, m.in. *Listy miłości* (1991), sagę *Panny i wdowy* (1991–1993), *Rosyjskiego kochanka* (1996), *Miłośnicę* (1999), *Niemiecki taniec* (2000), opowieść biograficzną o Ryszardzie Kuklińskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004), trylogię ukraińską: *Imię twoje...* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005), *Dwie miłości* (2006) oraz wspomnienia *Księżyc nad Zakopanem* (2006). W 2008 roku nakładem W.A.B. ukazała się książka biograficzna *Anders*. Powieści Marii Nurowskiej zostały przetłumaczone na dwanaście języków, w tym chiński i koreański. We Francji i w Niemczech były bestsellerami.



M A R I A N U R O W S K A



S P R A W A
N I N Y S .

Copyright © by Maria Nurowska, 2009
Wydanie I
Warszawa 2009

Wzorem Jarosława Iwaszkiewicza, autorka informuje, że „ani topografia, ani chronologia, ani faktografia nie odpowiada tu żadnej rzeczywistości... Żadna osobistość ukazana tutaj, żaden fakt nie odpowiada rzeczywistym zdarzeniom, jest to czysta fikcja”.

Piątego września dwa tysiące ósmego roku w godzinach porannych ekipa komisarza Zawadki została wezwana na ulicę Różaną w Warszawie, gdzie znaleziono zwłoki mężczyzny.

Dobrze mi się zaczyna dzień – pomyślał komisarz. Wchodząc ze swoimi ludźmi do eleganckiej, dwupiętrowej kamienicy, zauważył przy wejściu mosiężną tabliczkę z napisem:

Jerzy Baran
Kancelaria Radców Prawnych
Rechtsanwälte

Ciekawe, co ci radcowie będą mi mieli do powiedzenia, chociaż sądząc po nazwisku ich szefa, pewnie niewiele. Zaraz się jednak zreflektował, bo sam miał kłopot ze swoim, odkąd telewizja nadawała serial kryminalny, w którym głównym bohaterem był komisarz Zawada.

Na schodach minęli załogę pogotowia ratunkowego, lekarz rzucił przez ramię:

– To sprawa dla was, zastaliśmy trupa.

Drzwi do mieszkania na drugim piętrze otwarte były na oścież i stała w nich roztrzęsiona młoda ko-

bieta, a tuż za nią nie mniej zdenerwowany mężczyzna w średnim wieku.

– Kto znalazł zwłoki? – spytał komisarz.

– Ja – odpowiedziała – to znaczy my... z tym panem klientem, bo go zaraz zawołałam i on dzwonił na pogotowie i na policję...

Mężczyzna potwierdził jej słowa kiwnięciem głowy.

– Gdzie są zwłoki? Proszę zaprowadzić.

W dużym owalnym pokoju o weneckich oknach leżał na podłodze otyły, odwrócony na bok mężczyzna. Twarz miał uniesioną ku górze i półotwarte oczy. Szlafrok mężczyzny był rozchylony, co pozwalało dostrzec rany postrzałowe klatki piersiowej, na podłodze widoczna była niewielka kałuża krwi.

Kiedy komisarz pochylił się nad zwłokami, odkrył też ślady po kulach na brzuchu zabitego.

– O ho ho, wygląda na to, że ktoś władował w faceta cały magazynek. Musiał go bardzo nie lubić – zwrócił się potem do świadków. – Nic państwo nie ruszali?

– Nie, broń Boże – odpowiedziała szybko młoda kobieta, a jej towarzysz znowu kiwnął głową.

Widocznie zaniemówił – pomyślał komisarz.

– Zna pani tego mężczyznę?

– Tak, to pan mecenas Jerzy Baran, ja pracuję... pracowałam u niego... jako sekretarka. Przyszłam jak zwykle do pracy tuż przed dziewiątą...

– Dobrze, potem złoży pani zeznania. A ten pan skąd się tu wziął?

– To klient, był umówiony.

– Kto z państwa przyszedł pierwszy?

Spojrzeni po sobie.

– Chyba razem – odpowiedziała kobieta. – Ja otwierałam drzwi do kancelarii, a ten pan wchodził do budynku.

– Dobrze, złoży pani zeznania na komendzie – przerwał jej komisarz i łagodniej dodał: – Jak się pani trochę uspokoi.

Dziewczyna nie wyglądała na morderczynię, a sytuacja, w której się nieoczekiwanie znalazła, wyraźnie ją przerosła.

Nazywała się Katarzyna Wójcik i jako pierwsza zeznała w sprawie morderstwa radcy prawnego Jerzego Barana.

(nagranie)

Nazywam się Katarzyna Wójcik, lat dwadzieścia siedem, stan cywilny: panna, zawód: sekretarka.

Pana mecenasa Jerzego Barana poznałam sześć lat temu... To znaczy, najpierw poznałam panią Ninę, która przychodziła do mojej cioci... Zofii Wójcik...

Pani Nina Sworowicz jest znaną pisarką, a moja ciocia to konserwatorka zabytków i pani Nina przynosiła do jej pracowni obrazy do konserwacji... a właściwie rami, żeby je odświeżyć... No i wspomniała, że jej mąż, pan mecenas Baran, szuka sekretarki...

Potem z prasy się dowiedziałam, kiedy wychodziły te wywiady z panią Niną, że oni się nie chajtnęli, ale ona mówiła o panu mecenasie „mój mąż”, a on o pani Ni-

nie „moja żona”. „Proszę mnie połączyć z moją żoną” – mówił pan mecenas. Często ze sobą rozmawiali, czasem z dziesięć razy dziennie, i na stacjonarny, i na komórkę... Jakby nie mogli bez siebie wytrzymać tych parę godzin... Tak sobie myślałam...

Ale przedtem mnie to nie dziwiło, że są razem, bo pani Nina tak wyglądała, jakby była młodsza od pana mecenasa... Może przez te swoje kilogramy pan mecenas miał taki poważny wygląd... Więc jak ja potem przeczytałam w gazecie, ile pani Nina ma lat i ile pan mecenas ma lat, po prostu nie mogłam w to uwierzyć... myślałam, że to jakaś ściema... I teraz też nie mogę uwierzyć... Co się stało, kto miał taką złość do pana mecenasa, że zrobił coś aż tak potwornego...

Jaki to był związek? Ja widziałam dwoje kochających się ludzi... oni ze sobą tak ładnie rozmawiali... No tak jakoś wesoło... było mi przyjemnie na nich patrzeć, jak byli razem... No potem, potem to już nie było przyjemnie, jak przyszłam na Freta, żeby oddać pani Ninie klucze do mieszkania...

Aha, mam mówić po kolei, dobrze. No i jak pani Nina powiedziała mojej cioci, że potrzebna jest sekretarka do kancelarii prawnej, ciocia na to, że jej bratanica, czyli ja, właśnie szuka pracy. Miałam ciężko. Rodzice zrobili mi bydlę, więc się od nich wyniosłam. Przez pół roku byłam sekretarką pana mecenasa Mrowca, ale umarł na zawał. I zostałam bez kasy. I wtedy pani Nina powiedziała, żebym zadzwoniła do pana mecenasa, i dała mi jego telefon. Zadzwoniłam. Wtedy jeszcze kancelaria była na Starym Mieście, przy ulicy

Freta, na drugim piętrze. Cieszyłam się, bo to czadowe miejsce... Lubiłam tam przychodzić, bardziej niż na Różaną. Niby też elegancko, ale to całkiem co innego. Stare Miasto to Stare Miasto, a Mokotów wiocha... Nie, przez te lata nie zauważyłam żadnej zmiany w ich zachowaniu, ciągle ich łączyłam, albo on do pani Niny dzwonił, albo ona do niego... I pan mecenas się często śmiał do słuchawki, słyszałam przez drzwi... i mówił „cześć, kochanie” ... potrafili tak sobie słodzić godzinami. Tak było do kwietnia dwa tysiące szóstego roku, i nagle w maju cisza. Myślałam, że pani Nina wyjechała daleko, ale nawet kiedy ona gdzieś wyjeżdżała, to często ze sobą rozmawiali... A teraz nic, jakby ktoś kabel przeciął... A w sierpniu pan mecenas nam wyskoczył z informacją, że kancelaria się przenosi... Pod koniec miesiąca była ta przeprowadzka... Zjawiała się ekipa w kombinezonach, ja ich wpuszczałam, wynieśli wszystko, biurka, komputery... Potem pan mecenas przyszedł i kazał mi opróżnić szafy biblioteczne, to były szafy antyczne, rzeźbione... Spytałam, w co pakować książki, a pan mecenas na to, żeby nie pakować, tylko złożyć je na podłodze pod ścianą. Wydało mi się to dziwne, bo dookoła było pełno kurzu i śmieci. Jak zaczęłam te książki wyjmować, zobaczyłam, że to książki napisane przez panią Ninę, i przetłumaczone, najwięcej wydań niemieckich, ale i francuskich, i hiszpańskich, i innych... Pomyślałam wtedy, że coś tu jest nie halo, że te egzemplarze się przecież poniszczą, takie piękne wydania, w twardej okładce. I w miękkiej, nawet większość w miękkiej...

ale w końcu to nie była moja sprawa... Ci ludzie wynieśli szafy i myślałam, że już po przeprowadzce, a tu pan mecenas kazał poodkręcać kontakty, poobcinać czujki od alarmu. Elektryk nawet powiedział, że jak się te czujki obetnie, nowy lokator będzie musiał pruć ściany, a pan mecenas na to, że to już zmartwienie nowego lokatora... No a potem dostałam polecenie od pana mecenasa, aby pojechać z kluczami na Freta i oddać te klucze pani Ninie, która też tam przyjdzie. Ale miałam je oddać dopiero, jak spiszymy liczniki od elektryczności, zimnej wody i gazu, pani Nina ma podpisać protokoły i dopiero można jej oddać klucze. No to już było dla mnie pokręcone... Pani Nina przyszła z córką, z panią Gabriellą. I kiedy zobaczyły puste mieszkanie, z tymi dziurami w ścianach... Usłyszałam, jak córka mówi do pani Niny:

– Zostawił po sobie spaloną ziemię.

A potem przeczytałam wywiad pani Niny w jednej z gazet i to normalnie był dla mnie kolejny szok, bo dowiedziałam się, że mieszkanie na Freta było jej i dom w Brwinowie też. Oni tam razem mieszkali, pan mecenas bardzo narzekał na dojazdy, że korki... No i że ona ten dom na niego przepisała, żeby pan mecenas mógł wziąć kredyt hipoteczny na kancelarię, właśnie tutaj, na Różanej...

W Brwinowie byłam tylko raz, zawoziłam panu mecenasowi jakieś papiery... Dom był naprawdę piękny, taki dworek z kolumnami. I wewnątrz ładnie urządzone... A na Różanej pan mecenas zajmuje całe piętro, w jednej części ma mieszkanie, w drugiej kan-

celarię... O ile wiem, on to kupił tanio, bo był jakiś bałagan w papierach, coś z księgami wieczystymi. A poprzednie właścicielki, dwie Niemki, chciały się pozbyć kłopotu... Pani Nina z panem mecenasem rozmawiali na Freta, że warto to kupić, bo tutaj jest ciasno, a jak kancelaria ruszy, i tak trzeba będzie pomyśleć o czymś większym. Pani Nina dowiedziała się od znajomej o tej okazji. Pan mecenas coś marudził, że jest goły i go nie stać, a pani Nina na to:

– Weźmie się kredyt.

W tym mieszkaniu pana mecenasa byłam tylko raz, kiedy zachorował, robiłam mu zakupy... Takie mi się wydało trochę ponure, bo bez remontu się pan mecenas wprowadził...

Więc ten wywiad... Nie mogłam w nocy spać, tylko myślałam, co ja mam z tym zrobić... Pani Nina była taką miłą osobą, moja ciocia знаła ją tyle lat i lubiła bardzo... dostawała od pani Niny książki z dedykacją... Rano pojechałam do cioci, żeby się poradzić.

– Może to nie jest prawda – powiedziałam. – Pan mecenas chyba by nie mógł być taki.

Na to moja ciocia:

– Jeśli chodzi o pieniądze, każdy mógłby być taki.

– Sorry, ale ja na pewno nie – zaprotestowałam.

– Jeszcze tego o sobie nie wiesz.

Ciocia kazała mi siedzieć cicho i pilnować swojej pracy.

– To są prywatne sprawy pracodawcy – powiedziała. No niby tak, więc po co pani Nina to ujawniała? Ale córka pani Niny przysłała po obraz, który leżał w pra-

cowni już z pół roku, i wyjaśniła nam, że ktoś im doradził, żeby całą sprawę nagłośnić. Może wtedy konkubent, czyli pan mecenas, się przestraszy i pójdzie na ugodę. Ale z tego, co wiem, to pan mecenas się nie przestraszył... No, pani Nina wytoczyła mu sprawę o zwrot majątku, ale ta sprawa jest jeszcze w pierwszej instancji... wyroku nie było i chyba już nie będzie, bo z kim się ma pani Nina sądzić, z umarłym?

Nie, nic mi nie wiadomo, żeby pan mecenas był potem w związku, na pewno mieszkał sam, tylko córki do niego przyjeżdżały... Coś tam aplikanci plotkowali, że ma jakąś laskę, ale ją ukrywa... Mogła to być prawda, bo często go łączyłam z jedną prawniczką z Gdańska. I słyszałam, jak się z nią wita: „noo, cześć”. To już nie było „cześć, kochanie”, ale mówione tym samym nasłodzonym głosem... no, takim męsko-damskim... I ona kilka razy była w kancelarii, trochę sztywna jak dla mnie, ani się nie uśmiechnęła, bizneswoman w kostiumie... On się do niej zwracał „pani mecenas”, ale to było na pokaz, przed obcymi, na sto procent. Kiedyś zanosłam do gabinetu herbatę, to siedzieli oboje przy stoliku, głowa przy głowie. Na mój widok zaraz się pan mecenas od niej odsunął...

A tego dnia... po dziewiątej godzinie przyszedłam do kancelarii. Od razu zauważyłam, że drzwi do mieszkania pana mecenasas są uchylone, ale tam nie zaglądałam. Zaraz potem przyszedł pierwszy umówiony klient, a że pan mecenas się nie pokazał, zadzwoniłam na zwykły telefon, a potem na komórkę. Pan me-

cenas nie odbierał, mimo że słyszałam, jak ta komórka u niego w mieszkaniu dzwoni. Więc tam w końcu weszłam. I to, co zobaczyłam... aż mi teraz brakuje tchu, przepraszam... No więc pan mecenas leżał na podłodze, w szlafroku, przekręcony na bok... Myślałam, że może zasnął, ale zobaczyłam krew i... film mi się urwał. To ten pan klient zadzwonił po pogotowie i po policję, byliśmy tylko we dwoje na piętrze, ja i on... Więcej nie mam nic do powiedzenia.

Komisarz Zawadka wezwał swoich podwładnych na naradę. Nie był szczególnie podekscytowany tą sprawą, pewnie to jakiś napad w celach rabunkowych, chociaż na pierwszy rzut oka nic nie zginęło.

– Albo niezadowolony klient – rzucił któryś z chłopców.

– No, tylko bez takich – osadził go komisarz. – Co już wiemy o sprawie?

– Kancelaria miała głównie zagranicznych klientów, między innymi prowadziła obsługę dużego niemieckiego koncernu. Obroty ten Baran miał spore, ale wszystko zgodne z dokumentacją.

– To się jeszcze okaże – mruknął.

– Jeden trop to sprawy kancelarii – referował dalej Aksamitny, tak go przewalali koledzy, bo głos miał niemal kobiecy, wybitnie niepasujący do jego postury. Ale za to zdolności nieprzeciętne, komisarz nauczył się liczyć z jego zdaniem. – Jest też ta pisarka... tylko po co by miała zabijać kolesia w trakcie rozprawy sądowej?

– Zraniona kobieta jest zdolna do wszystkiego – wtrącił któryś.

– Trzeba ją przesłuchać w następnej kolejności – zawyrokował komisarz.

– Ustalono, że strzały padły z pistoletu P-64, kaliber 9 milimetrów, w ciele ofiary znaleziono sześć kul.

– Czyli cały magazynek – pochwalił się Zawadka. – Ma się to oko. No i wiadomo, kierunek Ukraina. Może to zabójstwo na zlecenie?

– Raczej nie – pokręcił głową Aksamitny. – Wygląda na to, że strzelał amator, z bliskiej odległości.

– I nikt nic nie widział? Nie słyszał? – wypytywał dalej komisarz.

– Nie, ten dom ma tylko dwóch właścicieli, a ci z pierwszego piętra gdzieś wyjechali.

– A z parteru?

– Parter jest niezamieszkały. Dom stoi w pewnym oddaleniu od reszty budynków na tej ulicy. Jest przedwojenny i ma solidne mury, sąsiedzi mogli nie słyszeć strzałów. A z innej beczki: pan radca był żonaty, nie rozwiódł się przez te sześć lat, które spędził w ciepłym gniazdku pani pisarki. Z żoną utrzymywał stały kontakt, tak jak z trzema swoimi córkami. Był podobno wyjątkowo troskliwym ojcem.

– To się jeszcze okaże – powtórzył komisarz swój ulubiony zwrot.

Następnego dnia Zawadka wychodził właśnie od fryzjera, kiedy zadzwoniła komórka: